

zastal nas w tem przyjacielskim
a odgłos dzwonka zajeżdżającej poczty
przypomniał mi konieczność dalszej podróży,
dalszej niewoli. Silnym i braterskim po-
wzruszeniem się pocałunkiem, wsiadłem do
karantasa i puściłem się w drogę ku Tobol-
skowi.

Opuszczając Iszym, muszę wspomnieć o
tego Gorodniczym. Był to sobie człowieczek
grubo-plasko-barylkowaty, na twarzy jak na
wykładzie jakim wybitnie malowała się glu-
pota, której dwoje cielecych przyświecało
oczy, a czy sztyd tej głupoty kłamał,
sądźcie to sami.

Jeszcze to było za czasów jenerał-guber-
natorstwa jenerala Sulimy*), który był dla
mnie bardzo łaskawym. Jednego wieczoru
przyzywał mię do siebie; zastałem go po-

*) Ten sam jenerał Sulima mieszkał w Warszawie
w domu Lessla na ulicy Królewskiej, i był członkiem
sądu najwyższego, który car Mikołaj ustanowił dla
sądzenia tych, co skompromitowani byli w rewolucji
1830—1831 roku i zapelniali wszystkie więzienia
w Warszawie. Sąd ten dzielił się na wydziały, w ka-
żdym wydziale było trzech członków, z których jeden
był przydującym. W tym wydziale, gdzie był Sulima,
drugim członkiem był J. K. Szaniawski, a pre-
zydującym jenerał hr. Witt. Gdy czynności sądu zbli-
żały się do końca, namiestnik carski w Królestwie,
Pawlikiewicz, zakomunikował temu wydziałowi rozkaz
carski, żeby trzech podsądnych, po nazwisku wska-
zanych, sąd skazał na karę śmierci, chociaż ta po-
sadaż praw do nich nie stosowała się; że car złago-
dnie tę karę śmierci na inną, niższą, ale chce, żeby
rozządzenie było łaską. Hr. Witt rozkaz otrzy-
many zakomunikował Sulimie i Szaniawskiemu, któ-
rych propozycji tej nie przyjęli. Przed samem podp-
isaniem mających zapisać wyroków w pomienionych
sprawach, Paszkiewicz kolejno wzywał do sie-
bie każdego z członków tego wydziału. Najpierwszym
zawany był hr. Witt, drugim Sulima, trzecim Sza-
niawski. Co pierwsi dwaj odpowiedzieli księciu i jak
zobowiązali się ich posłuchania, nie wiem, ale wiem,
że Szaniawski na ustnie mu objawioną przez księcia
karę, zdjawszy perukę z głowy, odpowiedział:
„Ja kilka dni stanę przed tronem tego, co ludzi i
sędziów sądzić będzie; przysięgałem na kodeks
Królestwa, że sądzić będę według niego, i
wyroku śmierci nie podpiszę.“

ani Witt, ani Sulima, ani Szaniawski do żądania
tego nie przychyliłi się, i wyroki jednogodnie pod-
pisali według kodeksu karnego.

Po skończonym sądzie, należało dla formy nagro-
dzić członków. Takie nagrody Moskwa, czy rada czy
car, udziela zwykle dla zachęty do podłości na przy-
kład. Wittowi dali jakiś order. Sulimę, mającego
jedną dorosłą córkę na wydaniu, mianowano gubernatorem
Syberji. Szaniawski mówił, że taką nagrodę
nazywają „occidere beneficium“. Szaniaw-
ski zaś, gdy prosił o urlop na 6 miesięcy z pen-
sji dla poratowania zdrowia, dali mu żądany urlop,
bez pensji. Z urlopu tego, Szaniawski, nie mając
innych środków, nie korzystał aż po trzech latach, to jest,
z rocznej pensji swojej przez oszczędność zapro-
wadzoną zebrał sobie fundusz na sześciomiesięczną
podróż do Wiednia do dra. Malfattiego. W tej po-
dróży towarzyszył Szaniawskiemu. Wyjechaliśmy
z Warszawy w grudniu 1838 r.

(Przypisek p. Radomińskiego.)

kładającego się na kanapie od śmiechu. Je-
nerał podał mi papier, mówiąc, żeby sam go
przeczytał. Była to ekspedycja urzędowa od
tego samego Gorodniczego m. Iszymba,
w owym czasie, kiedy sławny Aleksander
Humboldt podróżował po Syberji dla zdje-
cia trygonometrycznego niektórych jej pun-
któw. Oto jest ten raport, a z niego osąd-
zicie sami o autorze, ja zaś jako wierny
tłumacz, żadnej cząstki jego sławy nie chcę
brać na siebie.

„Jaśnie wielmożny jenerał-gubernatorze i
jenerale! Przed kilku dniami przybył tu do
nas jakiś Niemiec nazwiskiem Gumbolt,
sztuczka chuda i wcale niepozornie wyglą-
dająca, ale ponieważ mi oddał ekspedycję
od Jw. pana, w której mi polecał być dla
niego względny i grzecznym, więc z na-
leżną uniżonością i uznaniem rozkaz jego
przyjąłem i Niemca z grzecznością i ugo-
szczeniem podejmowałem, o czem mam ho-
nor donieść Jw. panu, zwracając jego uwa-
gę, że człowiek ten zdaje mi się nader po-
dejrzany, a nawet niebezpiecznym. Już
to od samego przyjazdu wcale mi się nie
podał, wybredał i nie smakował w je-
dzeniu, które mu z czystego serca ofiaro-
wałem, chociaż mam kucharkę Ferlisę, która
sławnie przyrządza pierogi z nielmy, a gdy-
by mogła je ofiarować Jw. panu, poczytałaby
sobie za najwyższe szczęście. Przyznam się
przytem Jw. panu, że mam wielki zapas
wybornej nalewki z kniażeniki, której on
nawet do ust wziąć nie chciał, krzywiąc
się ciągle, jak żeby niedobrym znajdował
ten napitek, przez co okazał lekceważenie
mej osoby i ugoszczenia mego, i czego nikt
z tutejszych urzędników mu nie chwali,
znając dobrze i wychwalając zapasy moje
i sposób prowadzenia domu mego. Zgoła
najznaczniejszych nas urzędników miasta tu-
tejszego, osoby zacne i dawno już w służ-
bie będące, wyraźnie za nic nie miał, a na-
wet podobno głupiemu nazywał. Natomiast
ciągle przestawał z politycznymi przestęp-
cami Polakami, którzy tu w mieście mojej
pieczy powierzeni jako posielenci przeby-
wają. Raczysz Jw. pan przebaczyć mojej
śmiałości, że mu się z tej dobrej urzędniczej
przedstawić ośmielał strony, ale te związki
z przestępcami politycznymi nie mogły ująć
mojej baczności, zwłaszcza, że w ostatnich
dniach po długiej z przestępcami naradzie
wyszli wszyscy w nocy na pobliską mia-
stu górę, tam z puzderka z sobą przynie-
sionego wyjęli narzędzie na kształt dużej
rury, które się mnie i kolegom moim jakby
ogromna wydawała armata; tę ustawili na
ławecie w kształcie trójnoga i wprost na
miasto wyrzucili. Poczem każdy z to-
warzyszących mu podchodził do tego śmier-
cionośnego narzędzia i wprost na powie-

rzony mej pieczy miasto celował. Widząc
groźne niebezpieczeństwo mieszkańcom po-
wierzonych mi i całkiem z drzewa zabudo-
wanego miasta, rozkazałem natychmiast
znajdującej się tu straży wewnętrznej w licz-
bie sześciu żołnierzy i jednego podoficera
wystąpić z bronią ostro nabitą i nie spu-
ścić z oka wszelkich działań tego Niemca.
Gdyby się zaś buntownicze zamiary tego
człowieka szkodliwymi dla nas okazać miały,
śmiało poświęcimy ię nawet na niechybną
śmierć za cara i Ruś świętą. Donosząc o
tem Jw. panu przez umyślnego posłańca,
jak najspieszniejszej oczekuję rezolucji, za-
pewniając go o mojem winnem posłuszeń-
stwie i poświęceniu się za cara i Ruś świętą,
jak przystoi na prawego moskiewskiego
urzędnika, do tego koleżkowskiego asesora, ma-
jącego 20 lat służby.

Skotin, Gorodniczy m. Iszymba.“

ODWIEDZINY U KANARISA.

List z podróży do Ag... Gi...

Cichy, błękitny ranek śmiał się po nad światem,
Gdyśmy ząb Likabetu w powozie mijali;
W dali Pireus modry w srebrne tonie fali
Uchodził, a Partenon z bogów majestatem
Królował sam w błękitów złotej aureoli,
I Helios nad nim wóz swój zataczał powoli...
Za mną nikły Ateny, gazą mgły spowite;
Droga na pół spalona od skwarów, piaszczysta,
Czasem Aloes błysnął lub frendzlą okryte
Pieprzowe drzewo, pod nim źródła fali czysta;
Dalej wawóz skalisty — i jeszcze rzut oka
Na Propilee, co się pyszniły z wysoka —
Wkrótce przed małym domkiem, murem otoczonym
Powóz stanął, i Grek, mój towarzysz wesoly,
Wszedł furtką — i ja za nim, ogrodem zielonym;
Kilka cyprysów chwiała się; brzęczały pszczoły,
Co z Hymetu po miody lecały w okolice
I wracają powietrzne, brzęczące linice.
Pod jednym drzewem stała Metopa z marmuru,
A wino otaczało szorstkie biodra muru;
Po schodkach — mały ganek — mały fresk na ścianie,
Co kilka kotwic na tle modrem w krzyż ujętych
Przedstawił; — i pies biały u dołu pod drzwiami
Ujadał, gdyby w górach Suliotów zaciętych.
Drzwiami młoda twarzyczka wyjrzała — szepnęła:
„Teraz spi i jest chory“ — i znowu zniknęła.
Po chwili jednak drzwi się powoli rozwarły,
I sędziwa niewiasta, z prostotą godności
Pełną, nas powitała wzorem gościnności,
Jak ongi Penelopa (nie wszystkie wymarły).
Za nią poszliśmy obaj, i w trzeciej komnacie,
Jak jaki Mohort biały, jak Lear w dzień spokojny,
Leżał starzec na łożu, szorstki obraz wojny;
Biała broda na piersi długo mu spływała,
A szata mu wełniana blizny okrywała.
I zdało się, że Fidjusz mógł go kuć z marmuru,
A żrenica z Sokratów coś miała lazuru...
Spojrzał — do brwi przyłożył dłoń, spart się na łożko,
I pokiwał głową, rzekł dwakroć: „Kościuszko!“
I już rzewnie mi było — i prosiłem Greka,
By mu wszystko powiedział... co czułem, jak drogi
Dzień ten w mem życiu.

On rzekł: Los Polski jest srogie,
Ale Polska silniejszą będzie nad swe wrogi,
I dzień sprawiedliwości wolnym kroczy mulem,
Ale kiedy się zbliży na mule: „konieczność“
Przyjedzie — niezblagana jak prawda i wieczność“.
Honor Polski zbawiony, dumni być możecie,
„Bo każdy was szlachetny człowiek czci na świecie“.

Napoleoni więcej złogo wam zrobili
 Jak sama Rossja, bo was nadzieją kusili...
 Bądźcie więksi jak Fatum — wybije godzina,
 Dla której każda matka dziś kolysze syna.
 Potem pytał o Grecję — rzekłem, że zwiedziłem
 Korfu, Zante, Itakę, Korynt, Missolonghi,
 Że Kalidrom od Patras z orły pozdrowilem
 Olimpję i Sarandapatam, wodociągi,
 Ateny, Tyrynt, Argos, grób Agamemnona,
 Miceeny, Spartę, Teby, szczyt Pantelikona,
 Figale, boskie Bassae, Eleusis, Megarę,
 Cap Matapan, i Kakos Aniferos dzikie,
 Że w Stymfale u Styxu napelnilem czarę,
 Na polach Maratonu zawolałem „Dike!“
 Że się Lała wawozem całe zachwycilem,
 Ale że mamy niemniej piękne kościelisko;
 Że w celi Germanosa w Megaspilion byłem,
 I z Lamij na Termopil patrzyłem urwisko;
 Że od Lała widziałem Zakynt, zawieszony
 W błękitach nieba*); potem w Germanosa celi
 Nocując, Termopolskich mężów, zachwycony,
 W śnie widział — i „po polsku“ oni rozumieli!
 Że na Akrokoryntu dzień przebyłem skale,
 Żem pędził, by ująć Kleftów, od skały Lutraki,
 Ku parowcom dymiącym w porcie Kalamaki,
 Gdy Akropol z mór wstawał, to drżałem jak fale;
 Że łódką do San Sostis z wichry się puściłem,
 I że w Fana Rumenim spoczął w Salaminie,
 Pod Eginy kolumną wolność Polski śniłem,
 I wierny wiekom, przyszłej, kłoniłem godzinie.
 Że na Krecie skrawione dłonie Greków brałem,
 I polskiej dłoni uścisk serdeczny im dałem...
 Że tam widziałem wdowę, w której mąż objęcie
 Schronił się i w objęciu jej wziął Turka pchnięcie...
 „Kreta! Kreta!“ — zawolał, a ja dokończyłem,
 Że się z Lety dwa razy, spragniony, napiłem,
 I wszystko zapomniałem — tylko to co boli,
 Nie zapomniałem: że ma ojczyzna w niewoli...
 Żem zabrał jak relikwję z Arkadij głaz mały,
 Kędy się wysadziła garść ludzi w powietrze,
 Których, dokąd świat będzie, duchy będą stały
 Przewodem walk ludzkości, i czas ich nie zetrze!
 I że Fotos Tsawellos, Botzaris i Mialis
 Nie mniejsi, niżli ci, co od Tauris i Aulis;
 I że jest jeszcze jeden... nie nazwę, bo żyje,
 Ale w imieniu ziomków zdrowie jego piję.
 I ręką uderzyłem po ścianie o tarczę,
 Potem, zanim odszedłem, prosiłem: o starcze!
 Poblógosław mą drogę! — On rzekł, że Polacy
 Są wszyscy już od Boga poblógosławieni,
 I są jako błękitów najmilejsi ptacy,
 Co mogą w słońce patrzeć śmiały, niezmrzeni...
 Więc rozrzucon do głębi, z miłymi myślami
 Odchodząc, bohatera, rękę oblażyłami.

A tobie, drogi Poggis, za ten dzień dziękuję,
 On mi ciebie przypomni**). Dzień ten tak miłuję,
 Że mi będzie przyświecał w wspomnieniach bez końca,
 Jak w morską toń gdy spada ognista twarz słońca.

Ernest Bulawa.

Kronika włoska.

Wenecja w Maju 1876.

Mimo urazy jaką mam do jednej z piszących Wenejczanek, którą jest pani Codemo, nie mogę pochlebnie nie wspomnieć o jej utworach, zwracających ogólną uwagę swym stylem i obrazkami wziętymi z życia weneckiego. „Fiore di prato“ i „Fiore di sera“, te dwa utwory zrobiły wiele rozgłosu w literackim świecie. Wiersze jej, oso-

* Nowa o fenomenie optycznym. Gdy się dotęga w górę wąwóz Laia, ku Kakos Kakiferos, oślepianiu się przestrzeni mórz i wyspa Zamta (Zakynthos Homera), gdyby w sferych nieba widać w odległości.

** Spiridjon Poggis, korespondent w Serbiji, spotkał na okręciu, był towarzyszem podróży i przewodnikiem pociągu w odwiedzinach u admirała Canaris. Tenże pan Poggis swego czasu wspominał o tem w „Zienniku greckim Efemeris“. (Ateny 1874.)

bliwie opisowe, są pełne werwy i poetycznego polotu.

W tych dniach właśnie, w jednym z politycznych dzienników czytaliśmy jej wiersze pod tytułem: „Marinara“, głębokie patryjotyzmu uczucie i miłość swej ukochanej Wenecji w każdej się myśli przebija, a forma wiersza jest wdzięczna i miła. Wszystko to jednak nie zdoła zgłuszyć urazy, jaką mam do niej, której to powód zaraz wyjaśnię. Przed paru miesiącami, w feljetonie jednego z tu-tejszych dzienników, wychodziła jej „Novella“ pod tytułem: „La Vendetta allegra“; powiastki bohaterką jest Polka. Pod wasz sąd oddaje, piękne czytelniczki, czy nie miałem słuszności oburzenia się na autorkę za sposób, w jaki maluje polską turystkę, która w czasie tu swego pobytu stara się rozkochać (za tę myśl samą nie gniewałbym się wcale, bo to jest rzeczą właściwą płci pięknej nie tylko w naszym narodzie), ale wyobraźcie sobie, że ona stara się rozkochać i zbałamucić!... lecz kogo? tegobyście nie zgadły pewnie; takie złe światło rzuca autorka na estetyczne poczucie piękna, jednej z reprezentantek płci waszej, będącej bohaterką powieści; otóż przedmiotem jej kokieterji jest kupiec korzennego sklepu, stary, noszący żółtą krawatę i zażywający tabakę, a jako dodatek do całości obrazku, mający żonę zazdrośną i córkę na wydaniu. Sytuacja wcale niewłaściwa i zupełnie nienaturalna, a jako farsa jest źle obmyślana, nie dowodząca smaku ani znajomości polskiego społeczeństwa, z którego wybrała bohaterkę do swej powieści.

Każde z miast tutejszych ma swych ulubionych pisarzy, kreślących powieści na tle lokalnych stosunków, bo życie towarzyskie miast włoskich nie jest jednakie wszędzie, i każde większe miasto ma odrębną jakąś cechę, właściwy sobie charakter. Da się to łatwo tłumaczyć tak długim Włoch rozdziałem, w czasie którego każde z nich przez inne przechodziło koleje, pod innymi zostając wpływami i kierownictwem, nim w jedną złąć się mogły całość. Włoskim miastom dziwić się nie możemy, gdy wśród nas też sama odrębność istnieje. Lwów i Kraków, a co dopiero Poznań i Warszawa, czyż każde z miast tych nie ma odrębnego i właściwego sobie charakteru? Otóż ulubioną wenecką nowelistką jest pani Codemo, a modnym nowelistą medjolańskim, „Scrittore alla moda“, jest Giovanni Venosta, brat ministra. Czytałem trzy jego „Novelle“: „Una scappata fuori del nido“, „Lo scartafacio dell' amico Michele“, „L'avvocato Massimo e il suo impiego“. Wszystkie trzy są prawdziwie charakterystyczne, pełne humoru i naturalności, opisujące życie i stosunki tamtejsze tegoczesne.

Gdy pani Codemo w tak niekorzystnym świetle i nienaturalnym maluje Polkę w swej powiastce, z innej ją strony zupełnie i na właściwym jej polu, przedstawia jeden ze zdolniejszych tutejszych pisarzy, Pan Petruccelli della Gattina, w swych opowiadaniach pod tytułem: „Le serate degli emigrati a Londra“. Są to opowiadania trzech emigrantów, Węgra, Polaka i Włocha, rozbitków rzuconych na obcą ziemię, którzy znaleźli się razem w Londynie, i wieczorami w swym kole opowiadają smutne i bohaterskie zarazem dzieje swej ojczyzny i własną życia historję. Są to trzy całkiem odrębne powieści, charakter każdej jest inny, chociaż z jednego źródła biorą swój wątek, którym jest walka o niepodległość.

Maurycy Zapolyi opowiada dzieje powstańczego Węgier z 1848 r. Lowanowicz rapsody walki

z roku 1863 i 64, a Markiz Tregle opisuje usiłowanie powstania w Kalabrii w roku 1848. Z całą świadomością rzeczy maluje autor typy i charakterystery osób, ważniejszą odgrywających rolę w tej epoce. Obrazki rzucające jaśniejsze światło dla cudzoziemców na stosunki polskie i węgierskie, oparte na historycznych faktach, którym nie brak dramatyczności, poezji i siły. Jest to historia walk, konspiracyj, poświęceń i ofiar. Wśród strasznych tragedij, wśród bitew i krwi rozlewu, prześladowań, szubienic i tortur, snują się dzieje uczuć miłosnych, która, to groza wypadków płacze, przecina, rozrywa, nie dając im się rozwinąć.

Nie jest to tylko historia ściśle zebranych wypadków, z tej epoki, jak również romańskie historyczne, są to obrazy obalające wszelkie prawidła rysunku, których ramy są epopeją, a obrazy szkicami tylko. Nie jest to powieść, lecz opowiadanie tego, co się widziało, odczuło, przeżyło i w czem się brało udział. Petruccelli della Gattina, kończy opowiadania poglądami politycznymi, mówiąc o posłannictwie narodów, o przeznaczeniu Polski i Węgier w przyszłości Europy. Są to myśli poważne, dowodzące intelektualnej siły głębokiego myśliciela i nie powierzchownych tylko studjów, ale bliższego poznania i ocenienia tych dwóch narodowości. Całość jest zajmująca. Opowiadania te tłumaczono na język angielski, a we francuzkim przekładzie wyszły w „Revue Moderne“.

Mówiąc o dziejach powstańczych, nadmienić muszę o jednym z więcej znanych powieściopisarzy, Giovanni Guerzoni, który dał także dwie w tym rodzaju powieści; jedną jest: „Memorie d'un disertore“, a późniejszą, utwor noszący tytuł: „Virginio, pagine inedite della Comune di Parigi“. W tym ostatnim, na tle dramatycznych scen paryskiej komuny, rzecz cała osnuta z autobiografji Włocha, zabitego na barykadach paryskich. Psychologicznie on tam rozbiera, skutkiem jakich wpływów częstokroć człowiek się staje mizantropem, konspiratorem, republikaninem, nie z przekonania nawet, i ile to razy wojnę wydajemy światu, z powodu że jesteśmy w wojnie z samymi sobą.

Gdy Visconti Venosta obznajmia czytającą publiczność z komedją życia dni dzisiejszych, a Guerzoni i Petruccelli opisują krwawe tragedje dni wczorajszych, pan G. B. Intra tymczasem przynosi czytelnika o trzy wieki w przeszłość powieścią: „Agnese Gonzaga“, malującą dzieje tej pięknej i nieszczęśliwej kobiety, ofiary swego małżonka Duca di Mantova, piórem pełnym barwy oddaje wiernie epokę, z której jest wzięta treść opowieści.

Z młodych romansopisarzy, najobfitszym jest teraz Medoro Savini, co miesiąc prawie ogłasza jakiś nowy romans, składający się mniej więcej zawsze z 262 i 1/2 stronic.

Temu fabrykantowi romansów nie brakuje talentu, szkoda tylko, że go lepiej nie używa, sprzedając go jak towar, a obliczając zysk na ilość, a nie na jakość sprzedanego towaru. Ma on znaczący zastęp czytających, za dowód czego służyc może mnogość rozchodzących się jego romansów, którym edycje wyczerpują się szybko; przed kilku miesiącami przysłało mi z księgarni jeden, z nie tak dawno wyszłych utworów, p. t.: „Lambo di Cielo“, już w czwartej odbity edycji. Z ostatnich pism jego są: „Tisi di Cuoro, Oro Solitario, Yala Noda, La Figlia del Re, Luisella, Vallada, Firenzeza“. Kilka ostatnich nie czytałem jeszcze.